Rok XXII. | Nr. 173.

„Orędownik" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 3 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy nadsełać należy franco pod adresem Redakcya „Orędownika" Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Abdona m.
Jutro: Ignacego Lojola w.

Poznań, sobota 30 lipca 1892.

Słońca wschód 4,19 Zachód 7,53
Księżyca wsch. 11,32 Zach. 10,17

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata na sierpień i wrzesień:

na poczcie	1,50 mk.
w mieście	1,40 mk.
z odnoszeniem	1,50 mk.

Poznań, dnia 29 lipca.

Germanizacya na Warmii.

Z „Gazety Olsztyńskiéj" dowiadujemy się, że w Olsztynie w tamtejszym kościele parafialnym przystępowały dzieci zeszłéj niedzieli do pierwszéj Komunii św. W tym roku przygotowywano wszystkie dzieci polskie i niemieckie bez w y j ą t k u do sakramentów św. po niemiecku.

Dzieci rozmawiały na cmentarzu z swemi rodzicami po polsku, ale w kościele musiały być „Niemcami".

Olsztyn jest miastem, w którem mieszkają przeważnie sami katolicy, a połowa z nich jest Polakami. Więc tych Polaków przerabia się na „Niemców" i prowadzi się daléj z konsekwencyą tę sprzeciwiającą się prawom Boskim robotę, wbrew życzeniu tamtejszéj ludności polskiéj, która się urodziła Polakami i nimi chce umrzeć.

Znamy dość dobrze stósunki na Warmii i mamy pod tym względem dość obfity materyał, który łatwo zebrać możemy. Tamtejsza ludność polska broni się wszystkiemi siłami, ażeby jéj nie zgermanizowano. Dowodem tego są tysiące petycyi do ks. Biskupa, w których ojcowie rodzin domagają się, ażeby dzieci ich uczono religii św. po polsku.

Nie mówimy już o samem mieście Olsztynie, ale o całéj parafii olsztyńskiéj, do których należą wsie jak: Keźliny, Track, Stary Dwór, Wadąg, Nikielkowo, Gronity, Dajtki i Kudypy. We wsiach tych mieszkają Polacy, którzy licznie petycye podpisywali do ks. Biskupa, więc chcą, ażeby dzieci ich uczono po polsku, chcą pozostać Polakami takimi, jakimi ich Pan Bóg stworzył. A tu w obec tego nadchodzą straszne i przerażające wieści, że nietylko szkoła, ale i Kościół dzieci polskie germanizuje i nie uwzględnia życzeń ludności polskiéj. Długo to tak potrwa! Czyż księża tamtejsi, którzy są z bardzo małemi wyjątkami germanizatorami, nie wiedzą o tem, że lud tam jest polski, który chce, ażeby zachowano mu jego mowę ojczystą? Dzieci rozmawiają po polsku w domu, nawet jeszcze przed kościołem na cmentarzu, a nauki religii św. mają się uczyć po niemiecku. Na kogoż spadnie odpowiedzialność, jeżeli dzieci nie zrozumiały takiego ważnego aktu, jak przystępowanie do pierwszéj Komunii św.

Niech to sobie rozważą gruntownie ci, którzy to spowodowali i których to dotyczy. Niebezpiecznem jest igranie takie z najświętszemi uczuciami ludności. Na całem polu toczy się walka przeciwko niedowiarstwu, a czy dzieci, które za młodu nie pouczono w jasnym i zrozumiałym dla nich języku o niebezpieczeństwie tego niedowiarstwa, wyjdą z téj walki zwycięzko, przetrwają tę burzę, wytrwają i dotrwają!

O tem niech pamiętają księża na Warmii!

Nowiny polityczne.

— Niemcy w **Afryce** ponieśli, jak wiadomo, straszną klęskę i stracili obok innych fortec także silną fortecę Kilimandżaro. Obecnie zbroją się na dobre, ażeby krajowcom odebrać na nowo utracone fortece. Wysłano już kilka silnych oddziałów wojska i podobno zdobyto już fortecę Ikungu. Ztamtąd mają wyruszyć wprost do Kilimandżaro. Jak się Niemcom powiedzie z zdobywaniem, na razie nie wiadomo. Krajowcy są podobno dobrze uzbrojeni, kto wie więc, czy Niemcy nie poniosą nowéj porażki.

— Wiadomo, że gazety rozniosły po świecie, iż **Bismarka** w Kissingen tak hucznie i szumnie przyjmowano.

Najwięcéj o tem pisały naturalnie organa bismarkowskie. Nie mało jednak w tem przesadziły i przeholowały. Teraz donoszą niezależne gazety badeńskie, że zebrały się wprawdzie tłumy, ażeby powitać byłego kanclerza, ale pomiędzy temi tłumami było mało ludzi rozsądnych i rozważnych. W hucznych tych przyjmowaniach brali udział gimnazyaści i po części ludzie tacy, którzy jeszcze sobie nie wyrobili samodzielnego zdania politycznego. Jednem słowem tłumy, które witały Bismarka, składały się z rozmaitych „niepewnych" elementów.

Jeżeli tak było rzeczywiście, jak piszą niezależne organa badeńskie, to owacye w Kissingen Bismarkowi nie przyniosły wielkiego zaszczytu.

— Powszechna **wystawa** berlińska nie przyjdzie prawdopodobnie wcale do skutku. Najrozmaitsze i najsprzeczniejsze krążą co do tego pogłoski. Pewności atoli jeszcze żadnéj nie ma. Jedni twierdzą, że kanclerz p. Caprivi ciągle jeszcze się namyśla, co ma zrobić. Drudzy znów zapewniają, że na ostatniem posiedzeniu ministeryalnem ministrowie już oświadczyli się stanowczo przeciwko urządzeniu wystawy.

— **Z Warszawy** donoszą: Ogłoszono już urzędownie szereg nominacyi kolejowych. I tak dyrektor towarzystwa kolei nadwiślańskiéj z ramienia ministeryum komunikacyi, książę Chiłkow, mianowany został naczelnikiem kolei orłowsko griazskiej: pełnienie obowiązków na wakującej posadzie dyrektora kolei nadwiślańskiéj z ramienia ministeryum powierzone zostało radzcy stanu Maśleńnikowowi, dyrektorowi z ramienia ministeryum na kolei bałtyckiéj, z pozostawieniem go przy poprzednich obowiązkach. Naczelnik magazynów kolei kursko-charkowsko azowskiéj, inżynier technolog Majer, mianowany został naczelnikiem głównych warsztatów na kolei warszawko-terespolskiéj; wiceinspektor i inspektor okręgowy pierwszego okręgu inspekcyi warszawsko-wiedeńskiéj, nadwiślańskiéj, łódzkiéj i dęblińsko dąbrowskiéj, inżynier komunikacyi Hirszing, mianowany został członkiem ogólnéj komisyi okręgu warszawskiego komunikacyi, oraz inspektorem szos tego okręgu.

— **Zofia.** Uznani za winnych zamordowania Bełczewa: Milarow, Karagułow, Popow i Georgiew zostali straceni przez powieszenie na dziedzińcu więziennym, na którym zbudowano wielką szubienicę. Skazańcy wyspowiadali się przed egzekucyą z najzupełniejszą rezygnacyą. Po odczytaniu wyroku zawołał Karagułow: Niech żyje Macedonia! a trzej inni delikwenci: Niech żyje Bułgarya! Przy egzekucyi byli obecni: komendant placu, wojskowi, prokurator, lekarze, reprezentanci władz i dzień poprzednio uwiadomieni krewni skazańców.

— Z Madrytu donoszą, że w uroczystościach na cześć Krzysztofa **Kolumba**, jakie się odbędą dnia 3 sierpnia w Palosie, wezmą udział rozmaite mocarstwa europejskie. I tak Hiszpania przyśle 8 okrętów wojennych, Austrya 1 okręt, Włochy 4 okręty, Francya, Stany Zjednoczone i Argentynia po 2 okręty, Anglia, Portugalia, Holandya i Grecya po 1 okręcie.

— **Z Ugandy** donosi daléj misyonarz Louail o okrucieństwach, jakich się dopuszczali protestanci na tamtejszych katolikach. Kapitan Lugard twierdził, jak wiadomo, w swem urzędowem sprawozdaniu, że pewien katolik zabił protestanta i od tego czasu rozpoczęły się mordy, rabunki i walki. Misyonarz Louail tak przedstawia całą sprawę:

Katolik Mongolaba stał przed swym domem, nagle ni ztąd ni zowąd strzelił do niego ewanielik Masanika. Strzał chybił. Wtedy katolik dał ognia i zabił protestanta. Zbiegło się natychmiast więcéj protestantów i katolików i rozpoczęła się zacięta i krwawa walka, w któréj brał udział sam kapitan Lugard. Protestanci zwyciężyli, a kapitan Lugard zażądał wtedy od króla Mwangi, ażeby kazał ściąć owego katolika. Na to naturalnie król zgodzić się nie chciał, boć walkę rozpoczął protestant, a katolik bronić się musiał. Od tego czasu z każdym dniem mordy i rabunki przybierały większe rozmiary.

O bitwie z dnia 24 stycznia, o któréj Lugard pisał, że katolicy byli winni wszystkiemu, tak donosi ks. misyonarz:

Lugard zebrał koło siebie wszystkich protestantów i Muhamedanów i uzbroił ich w dobrą broń, ażeby wyruszyć przeciw obozowi katolików, na których czele stał sam król Mwanga. I rzeczywiście około 2 godz. po południu zbliżyli się protestanci do obozu katolików i rozpoczęli bez wszystkiego strzelaninę. Katolicy musieli się wtedy bronić. Walkę tę spowodował sam Lugard, któremu nie podobało się, że wtedy już tylu ewanielików przyjęło wiarę katolicką. Rozpoczęła się nie tylko strzelanina na dobre, ale rąbanie na pałasze. Siły były nierówne. Katolicy byli w znacznéj mniejszości. Po długiéj i zaciętéj walce zostali też pokonani, a plac boju otrzymał kapitan Lugard, który teraz rozpoczął się mścić w najokropniejszy i brutalny sposób na zwyciężonych. Protestanci zdzierali medalioniki z katolików, deptali im różańce, albo brali je na szpady i rozcinali, a ludzi traktowano gorzéj od bydła. Nie przepuszczano nikomu. Rannych dobijano. Okropne działy się sceny, na których wspomnienie włosy powstają na głowie.

Wielu ratowało się ucieczką, a pomiędzy nimi było kilku misyonarzy, kobiety i dzieci. Wszyscy pędzili ku wodzie, ażeby się przedostać na pobliską wyspę. Nie wszyscy jednak zdołali dostać się do łodzi. Lugard dopędził przy brzegu około 3000 katolików i kazał ich wystrzelać i zmasakrować po prostu.

Misyonarz Louail opisuje kilkanaście takich okropnych scen. Podaliśmy z nich dwie, ażeby Czytelnicy nasi wiedzieli, jakie bezprawia dzieją się w Ugandzie pod protektoratem Anglii, która dotąd niczemu jeszcze nie zapobiegła i patrzy na wszystko obojętnie.

— **Cholera.** W Niżnym Nowogrodzie i Moskwie panuje pomiędzy ludnością tamtejszą wielkie zaniepokojenie z powodu niebezpieczeństwa cholery. W Moskwie, która jest połączona bezpośrednio koleją żelazną z Niżnym Nowogrodem, dotychczas się nie pokazała cholera. Przynajmniéj tak zapewniają urzędowe wiadomości. Wszyscy w Moskwie spodziewają się jednak zaraźliwéj choroby, tem więcéj, że w zeszłym tygodniu umarło choć nie na cholerę, ale na choroby będące w związku z cholerą 304 osób. W Moskwie panuje nadto wielki nieład i nieporządek, a pomiędzy uboższą ludnością głód i nędza. Żywią się tam niedojrzałym owocem i zgniłem warzywem. Policya nie zważa zaś ściśle na nieład i nie przestrzega porządku.

Gorzéj jeszcze się rzecz ma w Niżnym Nowogrodzie. Tam już codziennie po kilkanaście ludzi umiera na cholerę. Nadto panuje powszechna oba-

wa, ażeby nie przyszło do rozruchów publicznych. Gubernator jenerał Baranow wydał jak najsurowsze środki ostrożności, ażeby zapobiedz zawczasu skandalom i zaburzeniom.

Lekarze, aptekarze, dyrektorzy zakładów chorych i lazaretów otrzymują codziennie listy bez podpisów, w kt rych pisujący grożą, ażeby nie ważyli się leczyć ludzi na cholerę, gdyż cholery wcale nie ma.

Teraz się wykazuje, że w zaburzeniach w Astrachanie i Saratowie brały udział nie tylko same ciemne tłumy, ale także ludzie z wyższą inteligencyą. I tak w Saratowie pochwycono na gorącym uczynku niejakiegoś nauczyciela gimnazyalnego B - owa. Jest to niewątpliwym dowodem, że przy nędznéj téj robocie pracowali i pracują nihiliści.

Z Warszawy donoszą że już i tam się pojawiła cholera azyatycka. W ostatnich dniach umarły podobno tamże 4 osoby na nią.

W Permie blizko Petersburga zaszło także 5 wypadków cholery.

W Chartres we Francyi panuje pomiędzy ludnością wielkie wzburzenie i zaniepokojenie. W szpitalu tamtejszym cholera się nie zmniejsza, ale przeciwnie przybiera z każdym dniem większe rozmiary. Na mieście jéj jeszcze nie mają ale jeźli w szpitalu jest, to łatwo już przedostać się może na miasto.

Wedle urzędowych wiadomości zachorowało 26 bm. w Astrachanie 46 osób, umarły 42; w Kazanie umarło 7, zachorowało 9; w Ssmarze umarły 74 osoby, zachorowało 120; w Saratowie umarło 61 osób, zachorowało 91; w Symbirsku zachorowało 68 osób, a umarło 38; w Rostowie zachorowało 106, a umarło 69; w gubernii charkowskiéj umarły 3 osoby, a zachorowało 15; w Carycynie umarło 29 osob, a zachorowało 48; w Orenburgu umarło 6, a zachorowało 9.

---

†

Sp. profesor dr. Józef Szafarkiewicz,

którego zwłoki jutro w sobotę o godz. 5 po południu odprowadzimy na miejsce wiecznego spoczynku, należał do najwybitniejszych obywateli miasta naszego. Długo pracował przy miejskiéj Szkole realnéj i równocześnie zajmował się gorliwie sprawami publicznemi. Był czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i liczne tam miewał wykłady, zasiadał w dyrekcyi Towarzystwa Przemysłowego (Stary Przemysł), był jego prezesem, starał się gorliwie o rozwój tego Towarzystwa, sam miewając liczne wykłady i drugich do nich zachęcając. Nie było komitetu, do któregoby śp. profesora Szafarkiewicza nie wybierano, nigdzie się nie wymawiał, a gdzie mu czas pozwalał szczerzéj się zająć sprawą, tam zawsze rozwijał wielką znajomość stósunków i sąd wytrawny.

Około r. 1872 złożył urząd profesora przy Szkole realnéj i oddał się wyłącznie sprawom praktycznym. Były to czasy znanéj haussy po wojnie francuzkiéj. Zmarły miał początkowo szczęśliwą rękę, wszystko zdawało mu się uśmiechać, niestety tylko do czasu. Nie powiodło mu się na cegielni, nie powiodło mu się na spekulacyi przy zakupywaniu licznych domów i projektowanych ulic. Miasto Poznań było za małe dla planów jego i dla tego straty, jakie skutkiem swych spekulacyi poniósł, były tem dotkliwsze.

Straty te nie złamały w nim jednak człowieka. Była w nim wielka siła woli, wielka energia, niepohamowana potrzeba ciągłéj pracy i ruchliwości. Zorganizował szkołę handlową, gdzie się kształciło przez długie lata wiele młodzieży płci obojéj. zawdzięczając Zmarłemu ułatwienie zarobku i życia, bo był bardzo uczynny i sam biegał za wyszukaniem miejsca dla tych, którzy szkołę jego skończyli.

Jako obywatel miasta pracował bezinteresownie przy miejskiéj gazowni i miejskich wodociągach.

W ostatnich kilku latach dopiero zaczął szybko upadać na siłach i zakończył swój czynny żywot, licząc około lat 70.

Był to człowiek wielce uzdolniony, wyższego zakroju, obywatel szczerze przywiązany do sprawy ojczystéj, którą zawsze kładł na przedzie przed innemi, pobudzając do niéj drugich, czuł dobrze potrzeby naszego mieszczaństwa i pracował w miarę okoliczności nad tem, by je popchnąć naprzód. Godzi się o tem wspomnieć dziś, gdy go już między nami nie ma. Był to umysł bardzo przedsiębiorczy, w pewnéj epoce prawie aż do niespokoju. Tu mu się nie powiodło, ale to nie zmniejsza ani Jego dobrych chęci, ani wartości Jego pracy, ani Jego zasług! Niechaj obywatelstwo nasze zachowa Go w swéj pamięci na długo.

Wieczny spokój racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niech Mu świeci na wieki wieków!

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 29 lipca.

— * **Zwracamy** uwagę, że listy wyborcze w mieście Poznaniu wyłożone są w biurze podatkowem przy ulicy Wrocławskiéj nr. 39 wchód z ulicy Koziéj już tylko do 30 bm. włącznie. Kto nie był dotąd się przekonać, czy jest w listach zapisany, niech to uczyni

— * **Teatr polski w Nowem** (pow. świecki). W piątek komedya: „Kraj". W sobotę dramat: „Gwiazda Syberyi". W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów".

— * **Chłop** swoje, pop swoje, a każdy — wedle gustu. „Kuryer" przeczy, żeby drogą sądową był naciśnięty do odwołania paszkwilu, który zamieścił na 6 członków Towarzystwa Mł. Przemysłowców z powodu wykładu dr. Szymańskiego o socyalistach.

Członkowie ci zażądali w zwykłéj drodze odwołania paszkwilu, „Kuryer" nie chciał ani słuchać, zażądali tego ponownie przez swego adwokata, „Kuryer" nie odwołał. Adwokat rozpoczął skargę i podług przepisów oddał najprzód sprawę do sądu polubowego, „Kuryer" nie stawił się w terminie i teraz oświadczył dopiero, że się „zgodzi". Jakoż obrażeni odstąpili od dalszego ścigania sądowego pod warunkiem, że „Kuryer" zamieści ich sprostowanie i zapłaci koszta sądowe i adwokackie. „Kuryer" zgodził się na to. Obrażeni darowali „Kuryerowi" tylko jedną rzecz, tj. odstąpili od żądania, ażeby wycofał wszystkie świstki, w których ich porównał z Chacharowskim, a to dla tego, że „Kuryer" zostawił się p. M. Jackowskim, patronem Kółek, że tylko on te świstki rozrzucił i rozsyłał.

Po co „Kuryer" przeczy?

Wczoraj odbył się także termin w sprawie dr. R. Szymańskiego przeciw „Kuryerowi" u sędziego polubowego, o co wniósł adwokat dr. R Szymańskiego. „Kuryer" znowu się nie stawił. Zdaje się, że u „Kuryera" droga sądowa poczyna się dopiero przy samych kratkach sądowych.

„Dziennik" rozpisuje się o tem, co p. Marcin Andrzejewski prawił na zebraniu Towarzystwa Przemysłowego o delegatach w Chełmnie. Pan Marcin Andrzejewski jest zachwycony, bo podług niego dr. R. Szymański i p. St. Chociszewski siedzieli w kościele — „w stalach kanonickich", a na zebraniu — „na rezerwowanem miejscu". Te stale i te miejsca zaimponowały panu M. Andrz. Każdy wedle swego gustu. Gwoli rozweselenia naszych Czytelników dodamy tu, że na sali w Chełmnie była estrada dla muzyki; muzykantów nie było, ale za to siedziały na ławach basy, trąby i tym podobne fagoty. Obaj wyżéj wspomniani delegaci zasiedli na estradzie, a pan M. A., widząc ich na wywyższeniu, wziął to widocznie za — specyał.

W takie szopki bawi się Stary Przemysł.

O tem, co w téj sprawie postanowiło Kat. Towarzystwo Rzemieślników, milczą tak „Dziennik", jak „Kuryer" — ze strachu.

— * **Komisya** kolonizacyjna wedle tutejszego „Tageblattu" jeszcze nie kupiła wsi Dębowéj Łąki, ani też jeszcze nie ugodziła się co do warunków kupna z dziedzicem wsi. Prawdopodobnie ugodzą się i to w niezadługim czasie.

— * **Zeszłego** wtorku był prezes rejencyjny p. Himly w towarzystwie radzcy medycynalnego p. Geronne, kilku urzędników z rejencyi i magistratu w Jeżycach, ażeby zbadać i naocznie się przekonać, jaki w Jeżycach jest porządek i czy kanały dostatecznie są wyczyszczone. Prezes rejencyjny zasięgnął wszędzie dokładnych informacyi i wydawał zaraz na miejscu od-

---

ZA OJCA.

30)

(Ciąg dalszy).

Zanim zdołał wyjąkać kilka słów przeproszenia, zawołano ich do nowego obrazu „Wenecyanka", w którym Iwona i Herbert mieli występować. Kostyumy do niego nie były gotowe, mimo to pan Seton Lovell był bardzo zadowolony z ustawienia i przepowiadał świetny efekt.

Herbert nie miał już sposobności zbliżyć się tego wieczora do Iwony; odjechał do domu mocno niezadowolony z siebie. Późno już było, kiedy zastukał do ciężkich drzwi dębowych w Carolside. Otworzył mu je kamerdyner, którego poczciwa twarz nosiła wyraz niezwykłego zmartwienia.

— Co się stało? — zapytał Herbert, tknięty złem przeczuciem.

— Jak to dobrze, że pan przyjechał — odrzekł służący przyciszonym głosem. — Biedny Leonek! Pan tak go strasznie wybił.

— Za co?

— Leonek powiedział przy stole: „Najlepiéj, żeby tatuś ożenił pana Walrond z Iwoną i oddał mu Carolside" — ot zwyczajnie dziecinne gadanie. Pan się rozgniewał okropnie i uderzył go, wołając: „Milcz przeklęty dzieciaku!" — Leonek zaczął płakać „Pan Walrond nigdy mnie nie bije i nie krzyczy na mnie — mówił — on jest lepszy od tatusia i ja go też więcéj kocham". — Wtedy pan się zerwał i zaczął tak niemiłosiernie bić biedne dziecko, że serce pękało ze żalu, patrząc na to.

— Nie powinienem był zostawiać ich samych! — wyrzucał sobie Herbert, blednąc z gniewu.

W téj chwili w przedsionku ukazała się piastunka Leonka.

— Ach! panie, co się tu działo! rzekła, składając ręce, myślałam, że zmysły stracę.. Niebożątko śpi teraz w pana łóżku, bo nie chciał zostać sam w pokoju, ale płacze i trzęsie się nawet przez sen. Jeszcze nie widziałam, żeby rodzony ojciec mógł tak katować dzieci. Pięć lat temu trzymał przez tydzień pannę Iwonę zamkniętą w pokoju o chlebie i wodzie. Biedactwo odchorowało to później ciężko.

Herbert pięści zaciskał, słuchając tego.

— Czy to rzecz słyszana, żeby kto bił dziecko grubą laską! wtrącił kamerdyner, psa nie miałoby się serca tem uderzyć.

— To też niktby nie zliczył sińców na delikatnem ciałku niebożątka, mówiła piastunka ocierając łzy, usłyszałam jego krzyk i wybiegłam na korytarz; patrzę, aż tu Leonek ucieka prosto ku pokojom nieboszczki pani, a pan za nim. Chłopiec rzucił się do drzwi, ale widząc że są zamknięte, padł na ziemię i zaczął wołać: „Mamo! mamo!" Wtedy nasz pan zbladł jak chusta i zaczął się trząść; przypomniała mu się pewno śmierć żony, która przeklinała go w chwili skonania i nazywała zbrodniarzem. Od tego czasu sumienie nie daje mu spokoju, chodzi nieraz śpiąc i mruczy jakieś straszne wyrazy.

— Jakże się to skończyło? zagadnął Herbert, wsłuchany w słowa piastunki.

— Kiedy pan usłyszał, że dziecko woła: „Mamo! mamo!" runął na ziemię jak długi; dostał znowu takiego ataku jak na jesieni, aleśmy go ocucili.

— Ja tu jestem i nie dam wyrządzić krzywdy Leonkowi, rzekł Herbert. Dobranoc.

Wszedł na palcach do swego pokoju i zbliżył się do łóżka, na którem spał Leonek; na pięknéj jego twarzyczce znać było ślady łez, powieki miał zaczerwienione, usta spieczone gorączką, rzucał się przez sen i jęczał. Uczucie boleści przejęło serce młodzieńca; czyż temu dziecku nie lepiéj byłoby być sierotą niż mieć takiego ojca? Wyobrażał sobie boleść Iwony, gdyby się dowiedziała o dzisiejszem zajściu, postanowił ukryć je przed nią

Nagle usłyszał na korytarzu jakiś szelest, drzwi otworzyły się zwolna i na progu ukazała się zgarbiona postać w szlafroku. Był to Gustaw Cumnor. Herbertowi serce żywiéj uderzyło; może ten człowiek przychodzi go zamordować, jak zamordował jego ojca? Co czynić? Jeżeli zerwie się z łóżka, obudzi Leonka, który na widok swego prześladowcy gotów dostać konwulsyi z przestrachu.

Wtem przypomniał sobie opowiadanie piastunki a przyjrzawszy się baczniej Gustawowi Cumnor przekonał się, że był uśpiony. Lunatyk stanął przy jego łóżku i szepnął ochrypłym głosem:

— Herbercie Iredell, chodź ze mną.

Wyglądał tak strasznie, że Herbertowi włosy na głowie powstały; oczy miał szklanne jak u trupa, twarz siną, siwe włosy w nieładzie spadały mu na czoło.

Herbert nie mógł pohamować ciekawości; widząc, że Cumnor zmierza ku drzwiom, ostrożnie wysunął się z łóżka i zarzuciwszy odzienie na siebie, podążył za nim z lampą w ręku. Cumnor szedł jak widmo przez długi korytarz i stanął wreszcie u drzwi prowadzących do apartamentu drugiéj żony, nieszczęśliwéj Włoszki. Spróbował je otworzyć — były zamknięte.

— Nie ma jéj — mruknął do siebie — umarła, to lepiéj. Ta waryatka nazywała mię mordercą. Doktór powiedział, że umrze, jeżeli spędzi zimę w Anglii. Nie skłamał, umarła. Jak ona mię przeklinała, ale nie boję się jéj. Teraz idźmy do Herberta mego brata.

Szedł pewnym krokiem przez ciemne schody i korytarze, a Herbert ostrożnie postępował za nim, przejęty podziwem i zgrozą. Cumnor otworzył drzwi biblioteki i padł na kolana przy sofie z jękiem, załamując ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

powiednie rozporządzenia, ażeby zachować tamże wszędzie wzorowy porządek.

— * **Pewna** tutejsza robotnica poraniła jakiemś ostrem narzędziem zeszłéj środy swą starą matkę tak ciężko, że nieszczęśliwą staruszkę musiano odwieźć do lazaretu miejskiego. „Dobra" córka. Nie ma co mówić!

— * **Ze** względu na grożące niebezpieczeństwo cholery wydał prezes rejencyjny na rejencyjny obwód poznański rozporządzenie, wedle którego nie wolno przywozić z Rosyi potrzebowanych już ubiorów, pościeli, świeżego warzywa, masła, sera itp. przedmiotów. Podróżnym przybywającym z Rosyi wolno tylko przywieźć ze sobą bieliznę i ubranie w kuferku. Ale i te przedmioty winny być desinfekcyowane, zanim zostaną wypakowane z kuferka. Zwraca się daléj uwagę wszystkim tym, a mianowicie restauratorom i gościnnym, którzy przyjmują do siebie podróżnych z Rosyi, ażeby się mieli na baczności przy wypakowywaniu rzeczy z kuferków. Osoby, które wykładają rzeczy lub bieliznę podróżnym z Rosyi z kuferków, winny natychmiast potem wydesinfekcyować sobie ręce. Słomę, siano lub t. p. materyał, który użyto do opakowania ubrania lub bielizny z Rosyi, trzeba natychmiast spalić, a nie wyrzucać czasem na mierzwę.

— † **Dnia** 21 bm. rozstała się z tym światem w Poznaniu śp. Julia z Wieczorkiewiczów Radyńska, żona śp. radzcy i kapitana Radyńskiego — tak pisze „Postęp". W zmarłéj straciliśmy matkę i wielką dobrodziejkę. Przeto w niejednem zapewne sercu prawdziwy żal i boleść się odezwie. Krótko dał jéj Bóg cieszyć się szczęściem familijnem, bo po krótkiem pożyciu w gronie familijnem, zabrał jéj Bóg kochanego małżonka i dwoje dzieci w kwiecie wieku. Tem dłużéj pozostawił Bóg dobrotliwy nam tę zacną duszę, bo doczekała się wieku sędziwego około lat 80. Pozostała ona sama opuszczona, usunęła się zupełnie od zgiełku światowego, ażeby dzielić smutek i nieść pomoc nieszczęśliwym i ubogim. Była ona prawdziwym wzorem św. Moniki i św. Elżbiety. Ileż ona łez otarła biednym i nieszczęśliwym, Bogu tylko wiadomo. Niejednę łzę otarła, w niejednę duszę promień pociechy wlała. Niejednę duszę tuż nad przepaścią nędzy i rozpaczy stojącą dobroczynną ręką wyrwała. Każdy ubogi, każdy potrzebujący znalazł w niéj serce i rękę ku pomocy otwarte. Dał jéj Bóg majątek, który rzeczywiście tylko na chwałę Bogu zużyła i za który sobie niebo kupiła. Skromnie się nosiła, umartwiała się, dużo sobie odmawiała, by nieść pomoc potrzebującym.

Byłoby tu jeszcze wiele do pisania, ale myślę, że każdy, ktokolwiek tę zacną i czci zasługującą duszę znał, czuć się będzie zobowiązanym do Boga choć krótkie zanieść westchnienie. Ja, która te kilka słów piszę, czynię to w dowód wdzięczności, z prośbą za duszę jéj o Ave Maria. (T. G.)

— * **Wrześnie.** Nad torem kolejowym gnieźnieńsko-wrzesińskim zapaliła się pszenica od iskier przejeżdżającéj tamże lokomotywy. Podobno spaliła się 1 morga pszenicy.

— * **Połączenie** wsi. W powiecie mogilnickim połączono wsie Kierzkowo i Niewelno w jednę gminę z nazwą „Freihof".

W powiecie szubińskim zaś połączono wsie Katynkę, Królikowo i Chraplewo w jednę gminę z nazwą „Królikowo".

Mamy znów dowód, że w powiecie mogilnickim wsie z dotychczasowemi nazwami polskiemi otrzymały nazwę niemiecką. Wydarza się to u nas niestety niejednokrotnie.

— * **Ostrzeszów.** We wsi Zajączkach rozbijał pewien robotnik kamienie, przyczem dość wielki kawał kamienia uderzył go w oczy. Nieszczęśliwy odniósł bardzo ciężkie rany i kto wie, czy niezawidzi zupełnie.

— * **Toruń.** Wyzyskiwacze kręcą się teraz jeszcze częściéj niż zwykle tu po Toruniu. Wczoraj był taki jegomość, pisze „Gaz. Tor.", w naszéj redakcyi z prośbą o wsparcie na dalszą drogę dla siebie, żony i trojga dzieci. Gdy mu powiedziano, że jako żyd znalazłby może znaczniejszą pomoc między współwyznawcami swymi, począł się najpierw wypierać żydowstwa, ale zgromiony o tajenie tak widocznéj prawdy, przyznał się niby to bardzo szczerze, że właściwie wyjechał z Warszawy, aby się ochrzcić zagranicą i dla tego szuka pomocy.

Redaktor „Gaz. Tor." ofiarował mu się z posługą natychmiast bez wszelkich kosztów i zachodów, chcąc go w téj chwili ochrzcić z wody. Pouczył go w krótkich słowach o znaczeniu chrztu i ważności chrztu z wody i służby swoje do natychmiastowego uskutecznienia polecił. Żyd zrobił uwagę, że żona i dzieci również ochrzcone być mają. Pouczono go, że skoro sam będzie ochrzcony, może następnie sam tego dopełnić na własnéj rodzinie, a następnie znieść się gdzie z duchownym, tam przyjąć naukę w religii i chrzest kościelny. Na razie zaś co duszę uratuje, to uratuje i do chrześciaństwa już się dostanie. Gdy przecież chcący chrzcić sięgnął po szklankę wody, żyd ręką się zasłonił i drapnął coprędzéj, jak to z góry przewidywano. Może gdzieindziéj odezwie się z tem samem znowu.

— * **Chełmińska dyecezya.** Zawiadujący tymczasowo urzędem dziekańskim ks. proboszcz Józef Odrowski, proboszcz w Kościelnéj Jani, został mianowany dziekanem dekanatu nowskiego.

Dnia 27 bm. otrzymał ks. Szwinkowski kanoniczną instytucyą na probostwo w Dąbrówce.

— * **Grudziądz.** W znanéj polakożerczéj gazecie „Geselliger" czytamy o naszych polskich artystach poznańskich co następuje:

„**Poznańskie** polskie towarzystwo teatrowe ukończyło 26 bm. w teatrze miejskim w wyprzedanéj sali swoje przedstawienia i tym razem znowu zbierało od polskich i niemieckich widzów wielkie oklaski, a od Polaków i kwiaty. Jednoaktowa operetka „Bęben" przez Laterriera i Vanlowa z muzyką Offenbacha, dana była z wielkim szykiem aktorskim, z muzykalną pewnością i dobrze, głosy były czyste i pewne. Szczególniéj oklaskiwano panią Łaską, któréj żywość i figlarność formalnie zachwyciły publiczność. Drugi akt z Straussa „Zemsta nietoperza", szedł również gładko a raźnie, ale najinteresowniejszą częścią tego wieczora był pierwszy akt Moniuszkowéj opery „Halka", któréj przepyszna muzyka i na słuchacza po polsku nierozumiejącego wielkie wrażenie wywrzeć musiała, tem więcéj, że pp. Szatkowski (pan zamku) i Majdrowicz (Janusz) i panie Łaska i Ziembińska (Halka) bardzo szacowne produkcye śpiewne podawały. Orkiestrze co prawda niejedno się nie udało, gdyż dyrygent obcemu sobie zadaniu postępowania za śpiewakami w języku mu niezrozumiałym nie zawsze mógł uczynić zadość. Jednakże uwerturę odegrano tak dzielnie, że i orkiestrze dostały się aplauzy. Dodane tańce narodowe porwały i tym razem widzów do żywych oklasków."

Z tego widzimy, że nasi artyści poznańscy przerobili nawet takiego „Geselligera", który z całem uznaniem o nich się wyraża.

— * **Szlichtyngowa.** Zaledwie zaczęto młócić parowemi machinami, a już słychać o nieszczęściach. I tak w pobliskiéj wsi G. przy młóceniu pochwyciły tryby tamtejszego robotnika Maczkego i tak poraniły mu nogę, że trzeba będzie ją odjąć.

— * **Skwierzyna.** We wsi Świniarach zapalił się zeszłéj środy przed południem las tamtejszy i dotąd się pali. Dotychczas spaliło się 4000 mórg lasu.

Kościan, 28 lipca. W ubiegły wtorek pobłogosławił ks. prob. Bączkowski związek małżeński pomiędzy panną Cecylią Berkowską a p. Kaźmierzem Tadeuszem i pomiędzy panną Pelagią Berkowską a p. Stanisławem Jerzykiem. — Młodym panom, jako świeżo osiedlonym przemysłowcom, zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże."

Wiadomość o wyborze p. dr. Bojanowskiego do dozoru kościelnego wymaga o tyle sprostowania, że p. dr. wybrany został na miejsce sekretarza sądowego p. Morkowskiego, a nie Noskowskiego, jak poprzednio mylnie wydrukowano.

W obec rozporządzenia policyjnego, nakazującego posypywanie chlorkiem miejsc zanieczyszczonych, przypominamy polskim właścicielom domów dwie polskie drogerye, tj. p. M. Wittiga i p. Grądkowskiego, gdzie można w dostatecznéj ilości chlorek i kwas karbolowy nabywać.

Kościan. W przyszłą niedzielę 31 bm. będzie miał odczyt na zebraniu Towarzystwa Przemysłowego, które rozpoczyna się o godz. 7 i pół na sali strzeckiéj, p. mecenas Majssner. Szanownych członków Towarzystwa prosi niniejszem o liczny udział — Zarząd.

Wrześnie. W niedzielę dnia 31 mb. urządza Kółko śpiewackie „Lutnia" wycieczkę do lasu marzelewskiego, gdzie się odbędą tańce i śpiewy. Wspólny wyjazd od lokalu p. prezesa Ziołeckiego nastąpi o godz. 1 i pół po obiedzie. W razie niepogody odbędzie się wycieczka tydzień późniéj. Goście mile widziani. Na miejsce zabawy uprasza się jechać drogą czerniejewską. — Zarząd.

Ostatnie wiadomości.

— Z Górczyna donoszą nam, że tamże założono Towarzystwo przemysłowe pod nazwą „Kościuszko".

Rozmaitosci.

— * **Wstrętne** oszustwo. Mieszkańcy Krakowa przejęci są w téj chwili grozą i oburzeniem. Oto dowiedziano się i stwierdzono, że mięso z wieprzów i wołów, uznane w rzeźni miejskiéj przez weterynarza za niezdatne do użytku, jako dotknięte chorobą i przeznaczone na zakopanie na Grzegórzkach — sprzedawano w Krakowie i okolicy do zjedzenia.

Wstrętną tę zbrodnię wykrył przypadek. Niejaki Józef Zborowski, służący u oprawcy krakowskiego Kozłowskiego, pokłócił się ze swym szanownym chlebodawcą dla tego, że dowiedział się, iż tenże karmi go mięsem psów, schwytanych na smycz przez oprawców. Kozłowski w odpowiedzi rzucił się nań i groził mu, że go na sztuki poćwiartuje nożem, jeżeli przed kimkolwiek waży się pisnąć cokolwiek o psiem mięsie. Zborowskiemu udało się jednak uciec i schronić do sklepu masarza Przyjemskiego, gdzie zeznał, że oprawca wykopuje bydło uznane przez weterynarza miejskiego za niezdrowe z cmentarzyska na Grzegórzkach i sprzedaje takowe za pośrednictwem swéj córki, czy wychowanicy Karoliny, biedniejszym klasom ludności.

Uwiadomiono o tem starszego cechu rzeźniczego p. Armółowicza, a ten zwoławszy wydziałowych, udał się z tą sprawą do magistratu i do prokuratoryi. Zwierzchność gminy Grzegórzek, zbadawszy teren, na którym oprawca zakopywać był winien skonfiskowane mięso i zwłoki bydląt, oznajmiła, że: „w przeciągu ostatnich trzech tygodni skonfiskowaną została wielka ilość wieprzów i przód bahaja ważący do 300 klg., znaleziono zaś tylko szczątki psów i koni i dwa niedoszłe cielęta, ale te nie były całe, gdyż zadnich części brakowało".

Prokuratorya wytoczyła śledztwo, i spodziewać się można, że wstrętna ta zbrodnia, na któréj potępienie brak słów, zostanie surowo ukaraną. A tymczasem niechaj ona będzie straszną nauką dla wszystkich, że nigdy nie można być dość ostrożnym. Widocznie nie wystarcza skonfiskować fałszywe i szkodliwe artykuły żywności, ale i zniszczyć je potrzeba, gdyż wszędzie znajdą się źli ludzie, którzy gotowi są do wszelkich nadużywań.

— * **List o Milanie** Dzienniki belgradzkie ogłaszają list, odebrany z Paryża, malujący w jaskrawych barwach postępowanie króla Milana w stolicy Francyi. W Belgradzie przypuszczają powszechnie, że autorką tego listu jest nie kto inny tylko królowa Natalia. List brzmi, jak następuje:

„Paryż 16 lipca. Mój panie! Jak donosiły dzienniki, wasz młody król miał podczas tegorocznych wakacyi odwiedzić swoich rodziców; p. Risticz jednak sprzeciwia się odwiedzinom u matki. Nie może to być dla żadnego prawdziwego przyjaciela Serbii obojętnem, bo wychowanie młodego króla jest rzeczą, która każdemu przedewszystkiem leżeć musi na sercu. Z osobistéj zawiści przeszkadza Risticz królowi zobaczyć matkę, a powierza go na kilka tygodni z rzędu Milanowi.

Jest to zagadką dla wszystkich, którzy znają rodziców waszego króla. Królowa Natalia jest kobietą szanowaną przez każdego, a postępowanie jéj jest godne, jéj stanowisko takie, iż zetknięcie się jéj z synem mogłoby tylko synowi wyjść na pożytek.

Inaczéj się rzecz ma z Milanem, o którym cały Paryż mówi tylko z pogardą z powodu jego skandalicznego i niegodnego życia. Dla tego człowieka nic nie jest świętem i nawet gdyby mu Serbowie przebaczyli, że cyrkową tancerkę ugaszcza w tych pokojach, w których ich król przez 5 tygodni mieszkał, że wreszcie w powozie, w którym jeździł król, od roku jeździ panna Subra, to w każdym razie nie zapomną tego Francuzi, że w tych samych pokojach, w których król Aleksander przyjmował p. Carnota, panna Subra i jéj przyjaciółki tańczą wesoło.

Smutną opinią ma tutaj Milan. Otoczony zawsze komedyantami, szulerami i wyścigowiczami (przy ostatnich wyścigach grał do wysokości 60,000 franków), przebywa były król w bardzo dwuznacznem towarzystwie, które mu nie przynosi zaszczytu. Wieczory przepędza w teatrze zawsze w towarzystwie kobiet i często widzieć go można jednego wieczora w kilku teatrach. Przedpołudnie przepędza w kawiarniach u jednego stołu z graczami giełdowymi.

Nie licząc przegranych przy kartach i na wyścigach, traci Milan rocznie 700,000 franków. Panna Subra sama kosztuje przeszło 200,000 franków rocznie. Pewnemu jubilerowi w „Palais Royal" zapłacił Milan za klejnoty 60,000 franków w kilku ostatnich miesiącach. Kwiaty dla jego tancerki kosztują 3000 franków miesięcznie, równie tyleż cukierki.

Czyż taki przykład może wywrzeć dobry wpływ na młodego króla i czy Serbia nie będzie tego kiedyś żałować? Czegoż dobrego może nauczyć się syn od ojca, którego hasłem jest gra, kobiety i rozrzutność. Czy Serbowie będą zadowoleni, jeźli im Risticz z króla Aleksandra zrobi drugiego Milana? To pytanie nasuwa się wszystkim, którzy

znają sposób życia Milana i żaden serbski patryota nie może tego pytania ignorować. Podp.: Szczery przyjaciel Serbii."

— * **Ostatni** z romantycznych bandytów. Przedwczoraj w Bastia odbył się proces przeciwko sławnemu bandycie korsykańskiemu Bellacoscia, który po 44-letniem życiu rozbójniczem oddał się sam w w ręce sądu. Był on pięć razy skazany na śmierć zaocznie, nigdy bowiem nie zdolano go ująć. Bellacoscia liczy lat 67. Najlepsi adwokaci: Montera i Bonelli bronili go. Przysięgli zaprzeczyli wszystkim pytaniom i Bellacoscia wśród oklasków publiczności został uwolniony.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 28 lipca.

Poznańskie listy zastawne 4%	102,00
Poznańskie listy zastawne 3½%	96,50
Poznańskie listy rentowe	102,60
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	65,40
Listy polskie likwidacyjne	62,75
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	203,65
Rosyjskie 4½% listy zastawne	96 75
Zach. pruskie 3½% obligacye	96,00
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	96,25
Rosyjska pożyczka 4% 1880	95,10
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,10
Austryackie banknoty	170,80
Węgierska 4% rentazłota	94,40
Węgierska 5% renta	85,75

Poznań, dnia 27 lipca.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów piękny mrk.	fen.	średni mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen
Słomy	5	00	4	75	4	50
Siana	5	00	4	75	4	50
Kartofli	5	50	4	50	4	00
Skopowiny za 1 kg. — 2 ft.	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny "	1	30	1	25	1	20
Wołowiny "	1	40	1	35	1	30
Cielęciny "	1	30	1	25	1	20
Masła "	2	20	2	00	1	80
Jaja za kopę	2	40	2	35	2	30

Poznań, dnia 29 lipca. — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen	średn. mrk.	fen	pośledn mrk.	fen
Pszenicy nowej	21	00	21	00	20	60
Żyta	—	—	—			—
" nowego	15	70	15	20	15	00
Jęczmienia	15	00	14	00	13	00
Owsa nowego	16	00	15	50	15	00
Groch	00	00	00	00	—	—
Kartofli	4	00	3	50	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 54,30 m.
70-ta 34,50 m.

Berlin, 28 lipca. (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 160—199 mrk — podług jakości

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowe od 167—178—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 150—171 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg w miejscu płacono 132—185 m. podług jakości

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 155—169 m

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent w miejscu 21,9 m.

Okowita niepodatkowana 50 m., na listopad 000—000 niepodatkowana 70 m. na lipiec 35,9—33,3—34,5—34,2 na grudzień-styczeń 33.9—34,3—34,1 m.

Wrocław, dnia 28 lipca. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
" nowa	20	30	19	20	17	30
" żółta stara	—	—	—	—	—	—
" nowa	20	20	19	20	17	30
Żyto	17	60	16	60	16	10
Jęczmień nowy	16	00	15	10	14	10
" stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	15	10	14	30	13	30
Groch	21	—	19	50	18	—
Rzep	00	00	00	00	00	00
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

Szczecin, 28 lipca

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 168,00—175,00 na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało-żółta nowa płacono 185,00—195,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień-styczeń 000,00—000,00—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 148 158 m.

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145—174 marek

Gdańsk, dnia 27 lipca.	Wag. za hol. ton.	
Pszenica kraj. latową	130 fen.	216 mr.
" " jasno-pstrą	121 "	199 "
" " białą	125 "	211 "
" " wysoko-pstrą	126 "	181 "
" " jasno-pstrą	134 "	220 "
Żyto krajowe nieco osiadłą	115 "	196 "
(Wszystko po 120 funt. za tonę)		
Jęczmień krajowy wielki	113 "	188 "
" " mały	— "	— "
Owsa	— "	— "
Groch średni	— "	— "

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu.